

Ukraińska przestępczość w Polsce to poważny problem

9 września 2018

Problem ukraińskiej przestępczości w Polsce jest tematem niepoprawnym politycznie. Jeżeli sporadycznie trafia na łamy gazet, czy zostaje poddany analizie, przechodzi bez echa, a jedynym słowem komentarza do tych analiz może być słowo „amatorszczyzna”. Powodowany lekturą ostatniego opracowania na ten temat z „Rzeczpospolitej”, przejrzałem z uwagą dostępną na ten temat literaturę, najczęściej statystyczną, która jak to statystyka – podobna jest do kobiety na plaży – pokazuje wszystko, tylko nie to co najważniejsze.

Przestępczość to konkretny człowiek

Dwudziestoletni student z Ukrainy, któremu brakuje pieniędzy. Zachodzi z kumplem od tyłu kobietę. Kopią i biją, uszkodzenie ciała powyżej 7 dni. Uśpiła małe dziecko i wyszła na chwilę po zakupy. Balują trzy dni po sklepach i galeriach handlowych. Policjantom udało się namierzyć kolegę z monitoringu, łapią go na mieście. Jest agresywny i nad wyraz hardy, stawia się i doskakuje do bicia. Trafia do aresztu, gdzie polska grypserka mu podpowiada, żeby na policjantów skargę złożył za rzekomo brutalne traktowanie. Na przesłuchaniu trochę mięknie, bo prokurator kwalifikuje czyn jako zbrodnię. Ze skargą staje przed sądem, ale ma pecha, jest niedziela, a sędzia kobietą. Nawet nie chce słuchać. Skargę oddała, dziwi się jak to możliwe, że podejrzany studiuje na uczelni, a ni w ząb nie zna języka polskiego (bo faktycznie nie zna). Student wędruje na trzy miesiące do aresztu, przysiada z wrażenia i wreszcie mięknie. Z aresztu listy do rodziców pisze. Ojciec jest wojskowym, służy w AT0. Kiedy tłumaczę je dla prokuratora, jako ojciec jestem porażony ich treścią. Coś się jednak zacina w polskiej maszynie wymiaru sprawiedliwości. Adwokat z urzędu

wnioskuje, żeby odpowiadał przed sądem przebywając na wolności. Tak też się staje. Nadzór policji. Na pierwsza rozprawę się nie stawia, na druga też. Miejsce pobytu nieznane. Można pisać na Berdyczów. Poszkodowana, prosta kobiecina, przychodzi na rozprawę za każdym razem. Zero szans w starciu z palestrą. Kiedy dowiaduje się, że student nie trafi za kraty, bo go nie ma i nie wiadomo gdzie jest, rzuca tylko na odchodne z żalem: „Co to za sprawiedliwość”.

Pobili się po gorzale Polacy z Ukraińcami. Parę siniaków pod okiem, nic wielkiego, ale dali sobie po ryju w hotelu, więc trzeba ścigać z oskarżenia publicznego. Ukrainiec siedzi wobec wymiaru sprawiedliwości, jakby przed jakimś Berią siedział. Pani prokurator słucha tych jego wyjaśnień i pierwszy raz w życiu widzę, jak zagryza wargi, żeby się nie roześmiać. Wreszcie po godzinie trzeba podpisać zeznania. Młody człowiek panicznie boi się podpisać dokument. Tłumaczy się mu, że to wszystko może potem wycofać, zaskarżyć. Nie da rady... Wreszcie wypala: „U nas taki podpis decyduje o życiu albo śmierci”. Prokurator wyglądała jakby ją prąd poraził.

Stawiał się wczoraj – powiada przed sprowadzeniem podejrzanego policjant, przeładowując broń – dzisiaj jest spokojny. A tu ma pan rękawiczki, gdyby co. Ma HIV. Facet na oko pięćdziesiąt lat. W rzeczywistości jest po trzydziestce. Jak większość mężczyzn z Ukrainy wygląda na więcej niż ma. Nie dziwota, długość życia mężczyzn na Ukrainie jest jedną z najkrótszych na świecie. Ten przyjechał z zachodu kraju. W domu kultury pracował jako konserwator-elektryk. Wiertarki zawinął i sprzedał miejscowym paserom za parę złotych. Ale przyjeżdżają z całej Ukrainy. Jedni mówią po ukraińsku, jedni nie. I nie za każdym razem to Ukraińcy, choć w statystykach funkcjonują jako Ukraińcy. Cyganów pamiętam, narzeczoną „porwali”, żeby wszystko było zgodnie ze zwyczajem. Po mieście z nią pojeździli, a afera była jakby kogoś zabili. I Bułgarów pamiętam, których miejscowe doliniarstwo w autobusie opędzłowało z kasy i paszportów. Musieli do granicy dojechać

bez grosza przy duszy. Kobieta płakała całe przesłuchanie, a jak policjant im powiedział, że przecież mają swój konsulat w Krakowie, on pomoże, to nawet facet nie wytrzymał i się rozpłakał. Bo żeby tam pomogli, to najpierw trzeba zapłacić. Tak powiedzieli, już dzwonił, tylko żonie nie powiedział, bo nie chciał, żeby płakała. Różne rzeczy w życiu widziałem, policjant pewnie też, ale nas zatkało. Na dworzec ich zawiozłem, nie widziałem tylko jak facetowi dać na bilet i na coś do jedzenia. Wprosiłem się na kawę w lepszych czasach, żeby nie czuł się upokorzony.

Dwóch facetów. Na Ukrainie powiedzieliby, że to tzw. „watnicy”. Prości do bólu ludzie, rzuceni na obca ziemię, do dużego miasta. Rosyjskojęzyczni. Na zakupy poszli do słynącego z uczciwości francuskiego hipermarketu. Makaron na cały tydzień ważyli, a że to chłopki-roztropki, to przeważyli na sumę 4,60 zł, bo myśleli, że różnice dopłacą na kasie. Chcieli dopłacić, ale afera się zrobiła jakby mercedesa co najmniej zawinęli. Kierownictwo marketu się uparło, że sprawę na policji trzeba robić. Na dołku siedzieli prawie 24 godziny. Koszta umorzenia postępowania przed wszczęciem poniósł skarb państwa. Na łebka ok. 300 zł. Ale nawet chłopiek-roztropek swój rozum ma, bo rezolutnie stwierdził, że on zapłaci te 4,60 i poniesie wszelkie kary, ale czemu hipermarket jego makaron, za który zapłacił i ma rachunek na 20 złotych, zabrał i nie oddał. Bo ten makaron to oni we dwóch mieli na cały tydzień. Pracują w pewnym międzynarodowym koncernie produkującym napoje, również słynącym z uczciwości, za 11 zł na godzinę, żeby zakupy zrobić w słynącym z uczciwości francuskim hipermarkecie. Na tym ta cała emigracja polega.

Po pijanemu jeszcze jeżdżą. To największy odsetek wszystkich przestępstw obywateli Ukrainy w Polsce. Ale są również trzeźwi, choć nie zawsze dobrze na tym wychodzą. Doliniarz chciał opędzłować obywatela Ukrainy, ale ten wykazał się kozackim sprytem. Złapał gościa, który był dosyć podпиты, do tego poszukiwany przez Policję i na komisariat zaprowadził.

Jakież było jego zdziwienie, gdy policjanci wypuścili poszukiwanego Polaka, a zatrzymali do wyjaśnienia obywatela Ukrainy. Bo policja słynie ze znajomości języka ukraińskiego i rosyjskiego, przecież ministerstwo ich na kursy intensywne wysyła. Prawda?

I tu dochodzimy do sedna sprawy

Polscy decydenci w kwestii ukraińskiej emigracji do Polski oblali egzamin. Polskie służby i polski wymiar sprawiedliwości jest kompletnie nieprzygotowany na wzrastającą falę przestępczości zza wschodniej granicy. Jeszcze raz podkreślam – to wina polskich polityków. Przybysze z Ukrainy (celowo tak piszę, bo nie wszyscy to Ukraińcy), to nie są dwie ręce do roboty, tylko konkretni ludzie, którzy niosą za sobą tragiczną historię tamtej ziemi, przynajmniej do czwartego pokolenia w dół. To elementarz podstawowej wiedzy psychologicznej, której nie muszą mieć sami politycy, ale doradcy już tak. Tyle, że tym koty po głowie chodzą i sami potrzebują specjalistycznej pomocy. Obywatele Ukrainy noszą w sobie piętno dwóch wojen, Wielkiego Głodu, czystek stalinowskich, Wołynia, represji, wynaradawiania, ateizacji i brutalizacji życia społecznego za komuny. Ukraina przoduje w negatywnych statystykach liczby zabójstw, alkoholizmu, narkomanii, rozwodów, aborcji, chorób psychicznych. To są twarde dane statystyczne, a nie ruska propaganda. Zresztą w Rosji wcale nie jest lepiej, a część z tych, którzy w statystykach przestępstw figurują jako Ukraińcy, to w rzeczywistości Rosjanie.

Ci, którzy do nas przybyli, dorastali w takiej właśnie rzeczywistości. Nie raz słyszałem, ile na Ukrainie trzeba dać za zdanie do następnej klasy, a uczniowie sami zbierają na łapówkę dla dyrektora szkoły. Jedno z pierwszych pytań studentów z Ukrainy na uniwersytecie w Polsce brzmi, ile i komu trzeba dać za zdanie egzaminu. Kultura prawa na Ukrainie jest w fazie embrionalnej. To wcale nie oznacza, że emigranci z Ukrainy myślą tylko jak złamać prawo, ale jego omijanie,

albo inaczej – kombinowanie, jest charakterystyczne dla społeczeństwa ukraińskiego, tak jak było dla nas jeszcze kilkanaście lat temu.

Ponadto, poziom frustracji w tych ludziach jest bardzo duży. Nie są przyzwyczajeni do polskiej kultury pracy, która oznacza po prostu harowanie po dwanaście godzin na dobę. To często są nauczyciele, sportowcy, byli urzędnicy, którzy pracują fizycznie na drogach, budowach i plantacjach. Jedni odreagują chodząc po galeriach handlowych, a inni nie. Ten negatywny potencjał bardzo łatwo wykorzystać. A jeżeli do tego dodamy, ilu z nich to weterani AT0, byli wojskowi, miłośnicy Stepana Bandery czy neopogan... Wystarczy dobra kawa i pół godziny przed komputerem, żeby zobaczyć, że są w Polsce. Mam nadzieję, że w polskich służbach mają dobrą kawę.

Polska policja jest nieprzygotowana na starcie z przestępczością z Ukrainy. Na pijanych kierowców i sklepowych złodziei wystarczy, ale już rosyjskojęzycznej czy ukraińskojęzycznej grypsierki nie. Znajomość języka leży, o zwyczajach, kulturze i symbolice świata przestępczego nawet nie wspomnę. A świat przestępczości ukraińskiej jest światem przestępczości post-sowieckiej. Na własne uszy słyszałem, jak się na dołku Ukrainiec z Gruzinem umawiali. Sprawami przestępczości emigrantów zajmują się przypadkowi funkcjonariusze. Spisanie danych z paszportu jest problemem... Znaleźnienie tłumacza trwa czasem kilkanaście godzin. A jeżeli polska polityka emigracyjna się nie zmieni, to dopiero początek, bo przecież obywatele Ukrainy nie są jedyni w Polsce. Na tak znaczną ich liczbę powinien być w służbach powołany osobny departament. Ale to przecież niepolityczne.

W sądach jest podobnie, o ile nie gorzej. Tłumacze nie chcą przyjeżdżać na rozprawy, bo stawki nie nowelizowane od 16 lat, a bywa, że sąd płaci po pół roku. W województwie opolskim jest dwóch po osiemdziesiątce, to nie wiek na wyjazdy. Egzamin państwowy na tłumacza, jakby przygotowany pod obcokrajowców. Procedura skazania to sterty dokumentów i wydatków. Bywa, że

trwa nawet dwa lata. W tym czasie oskarżony wyjeżdża i tyleś go widział. Pisanina na Berdyczów. Skarb państwa ma, to zapłaci. Jak ktoś, kto zarabia 11 zł za godzinę i musi się utrzymać w obcym państwie, zapłaci 7 tysięcy za jazdę po pijanemu? A kancelarie prawnicze, słynące ze swojej pro państwowości, już szykują obywateli Ukrainy, żeby ci skarżyli się do sądu o odszkodowania za opóźnienia w wydawaniu kart pobytu. Jazda panowie politycy dopiero się zaczyna.

Jest jeszcze jeden problem o którym nikt nawet nie piśnie. Przestępczość wśród samych obywateli Ukrainy, szczególnie wśród tworzących swoiste getta, np. hostele. Kradzieży telefonów, pieniędzy, pobić, wymuszeń nawet się na polską policję nie zgłasza.

Obywatele Ukrainy, jak powiedział pewien ekspert ds. bezpieczeństwa, popełniają adekwatną liczbę przestępstw do ich ilości w Polsce. Zgoda. Większość z nich to uczciwi, pracowici ludzie, nawiązujący kontakty społeczne z Polakami, w tym rodzinne, którzy nigdy żadnych przestępstw w Polsce popełniać nie będą. Ja ich rozumiem, bo znacznie lepiej niż niejeden telewizyjny ekspert wiem jak działa, albo raczej nie działa, państwo ukraińskie. Ale jest grupa, która byłaby na to gotowa, ale jak diabeł święconej boi się deportacji, ponieważ mylnie sądzi, że popełnienie w Polsce przestępstwa pospolitego oznacza automatyczną deportację. A tak nie jest. Kiedyś się o tym dowie. A wtedy może się okazać, że polskie państwo wcale nie jest z dykty i kartonu, ale z mchu i paproci.

Autorstwo: dr Michał Siudak

Źródło: Geopolityka.net

O AUTORZE

Dr Michał Siudak jest adiunktem w Katedrze Ukrainoznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego i tłumaczem przysięgłym języka ukraińskiego.